

Edwin Kaniuk: Pińska szlachta, teatr jednego asesora

Historia carskiego urzędnika z pasją i w majestacie prawa pociągającego za sznurki pińskich lalek – o spektaklu w Teatrze Rampa pisze dla Teologii Politycznej Edwin Kaniuk



Foto: Jakub Kamiński

Historia carskiego urzędnika z pasją i w majestacie prawa pociągającego za sznurki pińskich lalek – o spektaklu w Teatrze Rampa pisze dla Teologii Politycznej Edwin Kaniuk

Napisana w 1866 roku – obłożona cenzurą za życia i po śmierci autora – opublikowana dopiero w 1918 roku *Pińska szlachta* to utwór o kulturze, obyczajach i mentalności szlachty poleskiej, ludzi pogranicza, dawnych Kresów Rzeczypospolitej. Świata będącego niepowtarzalną, zniszczoną już mozaiką. Przestrzeni tajemniczej, bo niedostępnej dla mieszkańców zachodniej i centralnej części kraju. Przestrzeni rozerwanej między dwiema wielkimi cywilizacjami, prądami umysłowymi. Ponadto będącej przedmiotem nieustannych walk, przechodzącej z rąk do rąk, w której nic nie istnieje na stałe. I właśnie w tych realiach żyją konkretni ludzie: z jednej strony twardzi, zahartowani bytowaniem w trudnych warunkach, mądrzy własną mądrością, ale przy tym niedoskonali, porywcy, poddający się emocjom i instynktom.

Taka właśnie jest przestrzeń i tacy są bohaterowie *Pińskiej szlachty* zaadaptowanej i wyreżyserowanej przez Mikołaja Piñihina.

Tajemniczy autor

Idąc na *Pińską szlachtę*, nie wiedziałem czego mam się spodziewać. Jednak już chwilę po rozpoczęciu przedstawienia wciągnął mnie i zauroczył świat farsy Wincentego Dunin-Marcinkiewicza, doprawiony pieśniami białoruskiego opozycjonisty, Uładzimira Niaklajewa. Ale po kolei.

Jan Prochyra, dyrektor artystyczny teatru Rampa na Targówku, stwierdził, iż w przypadku *Pińskiej szlachty* każdy ma do czynienia ze swego rodzaju odkryciem, gdyż nawet osoby zajmujące się badaniem literatury miały problem ze skojarzeniem postaci Dunin-Marcinkiewicza.

Chociaż o autorze sztuki nie można znaleźć zbyt wielu informacji, na szczęście w sukurs przychodzą badania Jazepa Januszkiewicz, badacza białoruskiej literatury i kultury XIX i XX wieku, konsultanta naukowego spektaklu. Jak podaje badacz, pisarz urodził się w 1808 roku, w małej wsi niedaleko Bobrujska, na terenie dzisiejszej Białorusi. Odegrał on szczególną rolę w formowaniu białoruskiej kultury. Jak pisze Jazep Januszkiewicz:

To tylko kilka ciekawych – ale i niezbędnych dla zrozumienia sztuki – informacji na temat osoby pisarza pogranicza.

„Mógł on również zapisać się w polskiej literaturze, jako że swój pierwszy utwór napisał częściowo po białorusku, a częściowo po polsku. Było to libretto do opery w dwóch aktach pt. *Sielanka* (Wilno, 1846), w którym ziemiaństwo rozmawia po polsku, zaś wieśniacy po białorusku. (...) Ma on w swoim dorobku również białoruski przekład *Pana Tadeusza*, którego dwie pierwsze księgi ukazały się w Wilnie w 1859 roku. Było to pierwsze tłumaczenie tej epepei na język słowiański. Jednak obawy władz przed rozbudzeniem separatystycznych dążeń Białorusinów spowodowały, że cenzura spaliła pierwsze wydanie tłumaczenia dwóch początkowych ksiąg tego dzieła, zaś jego rękopis skonfiskowała”[1]

Pińsk bez kurtuazji

Kiedy zapalają się światła na scenie, oczom widza ukazują się trzy, prostokątne, zwisające z góry sukna. Mają one u dołu coś w rodzaju frędzli, przez co przypominają kilimy, czy też wschodnie, tzw. ręczniki. Na środkowym z płócien, zwisającym frontem do widowni namalowany został nocny pejzaż. Widać ciemny las, płynącą środkiem rzekę, a na prawym jej brzegu zdeformowany, wielki i ze strzelistymi wieżami kościół. Całość oświetla wielki księżyc. Pejzaż to

prawdziwie romantyczny, wschodni i sielski. Jednak dolny płat kilimu widać, jakby został niegdyś oderwany, a teraz przyszyty wielkimi i niezgrabnymi szwami. Przez całą długość boków sceny wznoszą się dwie drewniane, wiejskie konstrukcje, coś na kształt werand, ganków lub pomostów, niedbale i chyba dość dawno temu przykrytych gontem. Z boku leży chomąto, gdzie indziej worek. Ot, pińskie, lecz jednak szlacheckie zabudowania w którym przyszło żyć ich właścicielom.

A jacy są oni? Ano tacy, jaki jest cały ten świat, niedoskonali i nieco groteskowi.

Grześ Ciuchaj-Lipski pała odwzajemnioną miłością do Marysi Protosawickiej. Młodzi dosłownie wiją się po scenie, wykonują nieco ekstatyczne ruchy, w pełni zdradzające pożądanie. Brak tu salonowej kurtuazji, płynnego gestu czy niedopowiedzenia. Tak zaplanował to reżyser, i tacy są wszyscy bohaterowie tego spektaklu. Niektórzy uznali to za wadę, przejaw uległości względem postmodernistycznych interpretacji utworów. Nic bardziej mylnego! *Pińska szlachta* to farsa, Mikołaj Pnihin doskonale wyczuł klimat utworu. Zatem gest każdej postaci jest w pełni dopowiedziany. Większość ruchów jest przerysowana, bardziej niż teatralna, może nawet komiksowa? Ale właśnie dzięki temu aktorom udało się w pełni oddać groteskę i absurd sytuacji w jakiej znalazła się szaraczkowa szlachta. Groteskowe przedstawienie szlachty widać już chociażby po jej strojach. Kiedy wkraczają na scenę, widz uśmiecha się pobłaźliwie. Kroczą bowiem poważnie, są pełni dumy, nawet buty, lecz na przykład ich stroje, nie odpowiadają ich poczuciu wartości. Jeden przepasany sznurkiem, drugi

ma but nie do pary i dziurawy, trzeci połatany kontusz. Chcą być rycerzami, ale nimi nie są. Poruszają się niezgrabnie, żaden nie ma kompletnego rynsztunku. Każdy niesie inny element zbroi jakby zdjętej z jednego rycerza. Ich wstąpienie na scenę przypomina rewię marzycieli, safandulów nieświadomych rzeczywistości. Zapatrzeni w siebie stanowią łakomy kąsek dla chytrego carskiego asesora, przybyłego na sąd dla rozśądzenia sporu.

Przyjazd Asesora

Kiedy ów Rosjanin (w tej roli znakomity aktor mińskiego teatru – Wiktar Manajeu) wkracza na scenę, rzeczywistość całkowicie się odmienia. Kancelista Pisulkin zdiera wszystkie trzy kilimy. W miejscu romantycznego pejzażu pojawia się stół kancelaryjny z wielkim, dwugłowym metalowym carskim orłem. Sam Asesor zasiada na bogato zdobionym fotelu. Choć przyjechał prostym drewnianym wozem, w całej powadze majestatu reprezentuje wszechwładny carat. Urzędnik wydaje się być zupełnie sympatyczny, dobrotliwy i chce pogodzić skłóconych ojców Grzesia i Marysi, lecz w tej postawie zawiera się imperatyw całościowego zapanowania nad rzeczywistością. Nie chodzi tu o zapędy tyrańskie, bowiem zadana chłosta nie jest ostatecznie wymierzana. Asesor bogaci się na konflikcie. Obaj ojcowie płacą karę. Płacą karę także świadkowie, gdyż widzieli, a nie zareagowali, więc są współwinni. Płacą także pozostali, którzy zajścia nie widzieli, a przecież ich obowiązkiem było widzieć, bo gdyby widzieli, mogliby zareagować – nieprawdaż, że proste? Oprócz tego trzeba zapłacić za koszty procesu. I

znów płaci każdy, według tych samych reguł. Potem dochodzą koszty papieru, na którym to dla dobra szlachciców wierny Pisulkim notuje postanowienia dobrotliwego Asesora.

Jednak wysłannik sądu wydaje się ciągle nienasycony. Worek na opłaty wydaje się być zbyt lekki. Wtedy Asesor nakazuje wszystkim skakać. Oczywiście budzi tym poleceniem najgłębsze zdziwienie, lecz nikt nie protestuje. Władza wie, co robi. Zatem wszyscy skaczą, a wąsacz z pasją nasłuchuje brzękania kopiejek. Oczywiście nicpoń, który nie oddał wszystkich pieniędzy – jeden ze świadków – dostaje zaoczny wyrok zsyłki na Sybir.

Niestety pieniądze kiedyś się kończą. Asesor chwilowo wydaje się być ukontentowany pomyslnym rozwiązaniem spraw. Nakazuje pogodzić się ojcom, przyjmuje godność swata. Wszystko zatem kończy się pomyslnie dla młodych. Szlachta się jednoczy, następuje jednej z piękniejszych i bardziej żywych momentów przedstawienia. Mężczyźni wspólnie tańczą, poruszając się w uporządkowanym układzie choreograficznym. Każdy przy tym śpiewa kolejne zwrotki *Czumadrychy* – siódmej, a ostatniej z pieśni napisanych przez Uładzimira Niklajewa, współczesnego białoruskiego opozycjonistę. Kolejne gardła wykrzykują więc:

My w tej naszej okolicy
Jak carowie i caryce
Choć i z biedą, choć i z lichem,
Tańczym polkę – czumadrychę
Ech, czuch – czumadra,
Czumadrycha wesoła!
Może nie być w okolicy
Paragrafów ze stolicy.
Ale my tu kosy mamy,

Nie bez powodu
nasuwają się tu
skojarzenia związane
z *Panem Tadeuszem*
Adama Mickiewicza.
Jedyna różnica w
tym, że w utworze
wieszczą
zjednoczona szlachta
świętuje po
zażegnaniu
zagrożenia. U Dunin-
Marcinkiewicza
zewnętrznego
zagrożenia właściwie
nie było. Panowie się
posprzeczali i
chciwy, ale przecież
dobrotliwy Asesor
zażegnał konflikt.
Spełnił on swoją
misję i szykuje się do
wyjazdu. Panowie
bracia stoją w kupie
na środku sceny
zajęci sobą. Urzędnik
odciąga jednego z
nich na bok,
sugerując, że sąsiad
nazwał go kmiotem.

To i śmierci się nie damy!

Ref. (...)

Tu pod Pińskiem – my
Pińczanie,

Nie Polacy, nie Rosjanie.

A te Ruski czy Polaki

Nam do bani! Nam do...

Ten oczywiście się obrusza i ucieka szukać gągatka o nazbyt śmiałym języku. Asesor jeszcze nie opuszcza sceny, odciąga bowiem innego szlachcica szepcząc mu do ucha, że jego szlachectwo zostało poddane pod wątpliwość przez inszego pana brata. Obrażony chce się od razu rozprawić z twórcą pomówienia. Asesor jednak każe odłożyć sprawę do swojego odjazdu, sugerując, że gdyby sami się nie rozmówili, on w swoim czasie przyjedzie na sąd. Co ciekawe, doszło do pewnego „zbiegu okoliczności”. Rozsądził bowiem

przed chwilą sprawę ojców Grzesia i Marysi. Pan Iwan Ciuchaj-Lipski rzekomo nazwał Pana Cichona Protosawickiego kmiotem, za co przezwany postanowił obić pomawiającego.

Zbaraniała szlachta

W przeciwieństwie do historii z *Pana Tadeusza* najgorsze sceny dzieją się właśnie po rozwiązaniu sporu. Wszyscy szlachcice zaczynają się bić, rozdierają na sobie ubrania. Przygasa światło i zaczyna migotać. W ogólnym rozgardiaszu po bokach sceny pojawiają się Asesor wraz z Kancelistą, podrzucają na scenę długie drągi. Mężczyźni od razu za nie chwytają i zaczynają się nimi okładać. Aktorzy poruszają się w zwolnionym tempie przy niepokojącej muzyce i świetle stroboskopów. Nagle opanowują się. Stają na środku sceny, rozebrani do bielizny. Rozchodzi się odgłos skrzypienia. Z lewej strony podnosi się fragment wspomnianej werandy-pomostu. Oczom widowni ukazuje się Kancelista, który ciągnie za sobą kancelaryjny wózek. Jednak jaka zaszła zmiana. Urzędnicy przybyli na sąd z meblami i narzędziami polowej kancelarii. Teraz na wozie spoczywa ogromna sterta, znacznie przewyższająca Kancelistę, różnego rodzaju dóbr. Widać worki, skóry, torby, sukna – wszystko solidnie przewiązane linami. Kiedy wóz okrąża zbaraniałą szlachtę, na jego tyle widać postać siedzącego z założonymi rękoma, zadumanego Asesora. Urzędnicy razem z wozem opuszczają scenę. Jest to moment przełomowy przedstawionej historii.

Mężczyźni nagle budzą się z odrętwienia. Powoli, snując się, zbliżają się w stronę widowni. Jeden z nich wychodzi na środek z workiem, z którego wysypuje krótkie deski. Każdy z nich bierze jeden drąg, którymi wcześniej okładał brata i sąsiada, oraz bierze jedną z krótkich deszczułek. Klękają w szeregu na skraju sceny. Zdzierają sobie z piersi koszule. Widać, że ich piersi są przewiązane aksamitnymi kawałkami materiału. Szlachta nasadza deski, jedną na drugą, tak, że każdy po chwili dzierży w dłoniach krzyż. Potem wszyscy zdejmują z piersi kawałki materiału, które po rozwinięciu wydają się być religijnymi chorągwiami. Zostają one zawieszane na poprzecznych deskach. Widz spodziewa się smutnego, pełnego żalu zakończenia, które zwieńczy pokutna procesja. Panowie, ledwie ogaceni, bez butów, z gołymi piersiami powoli wstają i z namaszczeniem podnoszą drzewce z chorągwiami, wycofują się do tyłu i stają w kupie, zapatrzeni w powiewające wysoko ponad ich głowami sztandary zatknięte na krzyżak. I są to rzeczywiście sztandary, ale nie religijne, wyciągane na czas procesji. To sztandary wojenne. Skrzyżowane kosy i napis „Żywią y bronią”, skrzyżowane lufy armatnie na żółtym tle, gdzie indziej Orzeł biały i Pogoń litewska na karmazynowym tle. Ponad zastygłą w ten sposób szlachtą powoli gaśnie światło, przedstawienie dobiega końca.

Myślę, że wymowa w ten sposób wyreżyserowanego spektaklu, jest dla większości osób bardzo czytelna. W związku z nią nasuwają się konkretne pytania.

Na ile błahе sprawy będą w stanie wpływać na nasze życie i na ile nie pozwolą nam dostrzec na czas prawdziwego zagrożenia? Na ile społeczność jest determinowana przez środowisko, a na ile jest złożona z indywidualnych jednostek – które mogą realnie wpływać na rzeczywistość? W jakim stopniu każdy z nas jest niezależny i czy potrafi oprzeć się roli w zbiorowym teatrze lalek? Wreszcie, czy tradycja rosyjskiej prowokacji ostatecznie zniknęła wraz z zakończeniem przedstawienia i upadkiem caratu? I co z tradycją etosu rycerskiego? Etośu w tradycyjnym rozumieniu, nie tego z łatą i funkcjonującego w rozmyciu, rodem z *Pińskiej szlachty*.

Współczesność - pozorne wrażenie oddalenie perspektywy historycznej - nie oznacza, że zasady rządzące tym światem i naturą ludzką zmieniły się. Niezależnie od czasów życie zawsze jest wyzwaniem, próbą jakiej są poddawane kolejne pokolenia. Czy tak jak pińskim panom, dalej będzie nam dane budzić się dopiero po klęsce? Czy wreszcie kiedyś nie będzie miała zastosowania wobec nas refleksja z jednego z utworów Jana Kochanowskiego:

Postawione pytania, choć może skłonią do refleksji, tymczasowo pozostaną bez odpowiedzi. Jednak wśród smutnego tonu zakończenia tego tekstu znajdzie się i jakaś pociecha. Spektakl *Pińska szlachta* jest pięknym świadectwem wspólnej pracy wielu ludzi, mieszkańców dwóch

Ciesz się mnie ten rym: "Polak
mądry po szkodzie";

Lecz jeśli prawda i z tego nas
zbodzie,

Nową przypowieść Polak sobie
kupi,

Że i przed szkodą i po
szkodzie głupi.

różnych krajów,
które przed wiekami
były jednym
organizmem. Być
może na drodze
takiego
zaangażowania uda
nam się powoli
odbudować więź
między narodami,
niegdyś tak bliskimi,
a teraz podzielonymi
wieloma granicami.

A gdzie mamy
współcześnie szukać
wzorów dawnego etosu rycerskiego? Nie szukajmy daleko. Współtwórca
spektaklu, autor pieśni Uładzimir Niaklajeu po tym jak został pobity,
przebywa teraz w więzieniu. Odwaga kosztuje. Wszystkich
zainteresowanych tematem odsyłam do artykułu Mateusza
Matyszkowicza.



Edwin Kaniuk

[1] Jazep Januskiewicz, *Komediopisarz Obojga Narodów?*, tłum. Barbara Babińska-Krzyżańska, Wojciech Pestka, Kraków – Raków – Warszawa (2007, 2010), [w:] materiały prasowe Teatru Rampa, spektakl „Pińska szlachta”, Warszawa 2010, s. 4.

Zobacz trailer:

"PIŃSKA SZLACHTA"-trailer sztuki teatralnej(Teatr Rampa)

